

## Więcej pracy

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

W moim mieście pojawił się nowy plac budowy. Przejeżdżając obok niego autobusem usłyszałem głośny komentarz jednego z podróżujących, który z dezaprobatą stwierdził, że lepiej byłoby gdyby 'oni' zbudowali jakąś fabrykę, bo przynajmniej 'ludzie mieliby pracę', a nie kolejny hipermarket. Jego współtowarzysz zmiłygował go nieco, zauważając, że w supermarkecie też ktoś będzie pracował, a miejsce, nieomal środek miasta, zupełnie nie nadaje się na jakąkolwiek fabrykę. Obaj panowie mieli, tak na oko, trochę ponad czterdziestkę, a ich wiek wydaje mi się o tyle ważny, że większość swego życia przeżyli już w warunkach innego niż ja, ustroju, jednak powszechna ustna tradycja raczej wpaja przekonanie, że praca to głównie fabryki i produkcja. Zainteresowałem się budową i rzeczywiście, z tablicy informacyjnej wyczytałem, że powstaje obiekt handlowy jakiejś do tej pory nieznannej mi sieci.

W ustroju, w którym dorastałem, uczyłem się, a potem przez trzydzieści parę lat pracowałem, obowiązywała konstytucyjna zasada „Praca jest prawem, obowiązkiem i sprawą honoru każdego obywatela.” Towarzyszyła jej też zasada: „od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy”, którą miano wprowadzać w życie w miarę możliwości. Ponieważ dużo wcześniej niż uchwalono tamtą Konstytucję, zapowiadano radykalną likwidację bezrobocia, zasadę dotyczącą obowiązku pracy rozumiano dosłownie i dlatego od początku niezmiennie budowano fabryki, w których znajdowali pracę bezrobotni odziedziczeni po wcześniejszym ustroju oraz owoce kolejnych wyższych demograficznych. Ponieważ wyżej były coraz potężniejsze, w końcu coraz więcej fabryk musiało budować następne, a nie wytwarzać to, co ludziom było najbardziej potrzebne lub co chcieli kupować.

Dla tych zaś, którzy nie chcieli lub nie lubili pracować, władza miała specjalne, także obowiązkowe rozwiązania. Dziś praca pozostała prawem, ale już nie jest obowiązkiem, a to oznacza tyle, że każdy może robić to, co chce, nawet nie pracować, najlepiej, oczywiście, byłoby, gdyby znalazł pracę dla innych, jej efektami podzielił się z państwem, a za jego pośrednictwem również z obywatelami, którzy nie są tak pomysłowi albo przedsiębiorczy. Liczenie, że państwo ma obowiązek zapewnienia, 'dania' komukolwiek pracy jest zupełnie bezpodstawne, bardziej w tym względzie można polegać na rodzinie a jeszcze lepiej na znajomych.

Obywatel wskazujący na nieprzydatność owego miejsca do celów przemysłowych, użył dość logicznych argumentów. Z dalekiej przeszłości pamiętam jednak zakłady odzieżowe „Odra” stojące niemal w centrum Szczecina, co wskazuje, że są pewne wyjątki. Niektóre firmy, np. warsztaty jubilerskie czy im podobne, niejako z konieczności, muszą znajdować się w centrum miast. Mówiący miał zapewne na myśli coś większego, obliczonego bardziej na setki albo i tysiące pracowników niż na kilkudziesięciu, czemu trudno się dziwić, wszak tradycja takich gigantów jest jeszcze żywa w moim mieście. Nie brał jednak pod uwagę problemu, — co produkować, a więc i — dla kogo? Z historycznego punktu widzenia, jest to dla nas problem jeszcze nowy, ponieważ w długich dziejach naszego kraju bardzo trudno wskazać przykład firmy, która rozwinęła się samodzielnie do jakiejś znaczącej rangi, choćby europejskiej, zaczynając od zera, a wykorzystującej niezaspokojony popyt wewnętrzny. Nie ma też większych firm z polskim rodowodem za oceanem, a na tle choćby najbliższego nam sąsiada, czyli Niemiec, wypadamy blado. Pojawiają się jakieś pierwsze jaskółki zmian na lepsze, ale kilka urzędów skarbowych zrobiło wszystko, aby budowane przez nich gniazda pomysłowości zlikwidować, więc w rezultacie przykładów zbyt wielu nie ma. Z tego, że można wskazać jeszcze gorszych, specjalna pociecha nie wynika.

Droga od produkcyjnej płotki do giełdowego rekina jest dość trudna, bo żadnych towarów, łącznie z niebieskimi migdałami i ptasim mleczkiem nie brakuje, i za co by się nie wzięć, to już to ktoś produkuje. Jednak żyję, gdy słyszę, że dla wielu absolwentów licznych wyższych uczelni brakuje pracy. Jest to stawianie problemu na głowie, — to oni mają tworzyć miejsca pracy, na które czeka sporo bezrobotnych, a nie bezradnie czekać, aby im je stworzono. Jeżeli chcą się przy tym dorobić czegoś więcej niż przeciętny obywatel, wtedy powinni stworzyć więcej miejsc pracy, bo od dawna wiadomo, że tylko cudzą pracą można się dorobić. W rzeczywistości brakuje więc innego cennego towaru, — dobrych pomysłów, ale kto ma je mieć, jeśli nie ludzie młodzi, a to żywanie przychodzi mi łatwo, bo sam żadnego sensownego pomysłu też nie mam. Jeśli ma się dobry pomysł to, jeśli nie ma szans jego realizacji w kraju, co się często zdarza, ale nie tylko u nas, nie ma dziś większych przeszkód, by próbować realizować go gdziekolwiek. Tylko jeśli wszędzie jest podobnie, to gdzie znaleźć tę ziemię obiecaną? Kiedyś te problemy rozwiązywała gorączka złota, budowa BAMu

albo coś w tym stylu, dziś też dałoby się wskazać miejsca wprost wołające o ludzi, tyle, że czasy już nie te.

Raz po raz ogłaszane są listy zawodów, po których nie można znaleźć pracy. Są tam, np. 'specjaliści' od marketingu i zarządzania, filolodzy, psychologzy i jeszcze parę innych. Żaden z tych zawodów nie powinien być przeszkodą w założeniu własnej firmy, przeszkodą jest nieuzasadnione przekonanie, że to inni mają myśleć za mnie i o mnie. To już się skończyło, czas najwyższy to zrozumieć. A pod adresem wszystkich chcących zarządzać, miałbym propozycję, aby dobrze przemyśleli przysłowie 'kto chce rozkazywać, musi się najpierw nauczyć słuchać', zaś praktykę zawodową rozpoczęli od planu zarządzania własnym życiem, bez zdawania się na czyjaś dobrą wolę albo bezinteresowną życzliwość.

Jeżeli ktoś młody liczy na to, że po studiach dostanie pracę rozumianą tradycyjnie, tzn. biurko i komputer, będzie przychodzić na ósmą rano i wychodzić o szesnastej, a po czterdziestu paru latach pójdzie na 'zasłużoną' emeryturę, najlepiej od tego samego biurka, to się grubo myli. Chętnych do takiej pracy jest aż nadto, a prawo podaży i popytu działa tu również. Przeciętny Amerykanin, podobno, zmienia sześć razy swój zawód, nim osiągnie wiek emerytalny. Nie znaczy to, że kucharz zostanie np. lekarzem, raczej odwrotnie, ale ten fakt dowodzi, że życie zmienia swe wymagania i oczekiwania coraz szybciej, i na to rady nie ma, właściwie jest — przystosować się i przystosowywać.

Świat oczekuje czegoś twórczego, o czym można przeczytać choćby tutaj (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8365>), a jak się to robi, to za moich czasów uczono z książki H. Altszullera „Algorytm wynalazku”; dziś też nie brakuje książek, może nawet lepszych.

W Polsce jest wiele do zrobienia, podobnie wiele, a niekiedy znacznie więcej, jest w jeszcze paru krajach, nawet w Europie, ale tamtejsze rządy mają ten sam problem co nasz, czyli bezrobocie, do rozwiązania. Odwoływanie się do solidarności kapitalistów i tłumaczenie im, że dla każdego musi być praca, bo każdy człowiek musi jakoś żyć, a taki postulat usłyszeć było można na ostatnim, czyli dwunastym Forum Ekonomicznym w Krynicy, jest bez sensu. Na takie argumenty kapitaliści pozostają głusi. Nie bardzo też wiadomo, w czym miałyby się ta 'solidarność' przejawiać, bo chyba nie chodzi o ten rodzaj solidarności, który wyraża się w 'urawniłowce'?

Nie dziwi mnie zbytnio ludzie starsi, którzy przeżywszy całe nieomal życie w warunkach permanentnego niedostatku, nagle potracili głowy wobec faktu, kiedy to prawie z dnia na dzień, półki sklepowe zapełniły się niespotykanymi wcześniej dobrami w równie niespotykanej obfitości. Jedno, co mnie dziwi, to to, że przez dwadzieścia parę lat nie zauważyli, iż jest to skutek otwarcia na świat i wolnego rynku. Chociaż jest jeszcze jeden towar, którego wszystkim brakuje, nawet bogatym, czyli pieniędzy, stąd też taki popyt na usługi parabanków.

Może ktoś zapytać, zwłaszcza młody — To co i dla kogo produkowaliście w tych wielotysięcznych fabrykach, skoro wszystkiego brakowało? I na to pytanie nie jest zbyt łatwo, a zwłaszcza przekonująco, odpowiedzieć. Teoretycznie, produkowaliśmy to, co społeczeństwu było potrzebne.

Wskaźniki produkcji nieustannie rosły, plany produkcyjne były systematycznie przekraczane, ale jeszcze szybciej rosły niedobory. Na dodatek, to, co produkowaliśmy, nie było pierwszej świeżości, niestety. 'Centralny planista', nie miał żadnych narzędzi do badania oczekiwań i potrzeb rynku, takie narzędzie istnieje tylko w warunkach swobody gospodarczej, więc jedyne, co mógł sensownego zrobić, to tylko naśladować działania otoczenia, więc z konieczności działał zawsze z opóźnieniem.

Nie bez znaczenia była też niechętna postawa wobec prób zmian, wyrażająca się w opinii: „gdyby coś takiego było możliwe, inni dawno by już to zrobili”. Taka argumentacja dotyczyła w zasadzie szczegółowych problemów technicznych, a była fatalna w skutkach. W moim Zjednoczeniu na zmiany zezwalano i decydowano się dopiero wtedy, gdy podpatrzono je gdziekolwiek indziej, np. w NRD, Czechosłowacji czy Jugosławii, bo tylko w tych krajach można było coś sensownego zobaczyć, później doszła jeszcze Rumunia i Bułgaria, na samym końcu Związek Radziecki.

Zadowalanie się wyłącznie naśladownictwem ma jednak ważną zaletę — można nie obawiać się porażek, trudno jednak o sukcesy. I choć z bezrobociem sobie poradzono, przynajmniej w sposób formalny, to hamowanie wyobraźni było zdecydowanym sprzeniewierzeniem się zasadzie 'od każdego według jego zdolności'.

Chyba nikt nawet specjalnie nie zastanawiał się, jak tę zasadę realizować. Racjonalizatorów i wynalazców było jednak pod dostatkiem, trafiały się nawet patenty, ale te były nieliczne. Podobnie jak znaczna część projektów racjonalizatorskich, miały one niską wartość, ponieważ rzadko zawierały nowe idee, często także były tylko naśladownictwem podpatrzonych gdzieś lub zasłyszanych

pomysłów. Zasadniczą ich cechą było to, że tworzono je dla określonej firmy i zazwyczaj można je było stosować tylko na znajdujących się w niej maszynach i urządzeniach, nie miały więc wartości handlowej. Ścisły podział branżowy przemysłu spowodował, że poszczególne zakłady w rzeczywistości były monopolistami w swojej dziedzinie, ale korzyści to specjalnych nie dawało, bo nie funkcjonowało kryterium zysku, nie były więc zainteresowane ryzykiem.

O perypetiach wynalazców można się dowiedzieć choćby z filmu Pawła Komorowskiego „Szkłana góra”, z 1960 roku, albo „Sprawa Małkiewicza czyli kamikadze”, jednego z odcinków „Czterdziestolatka”. Były też sprawy znacznie głośniejsze i bardziej dramatyczne.

Trudno nie wspomnieć o paradoksach ekonomiki socjalizmu. Prywatne butikiki, ze względu na niewielką ich liczbę, miały niekiedy pozycję lokalnych monopolistów jeśli chodzi o dostęp do atrakcyjnych zachodnich towarów, ale nie mogły nadmiernie żyłować cen, bo musiały uwzględniać siłę nabywczą swych klientów oraz informacje o cenach w okolicy. W rezultacie, ceny podobnych towarów były zbliżone, czyli uzyskiwano cenę zbliżoną do ceny równowagi. Zakłady państwowe, mimo pozycji monopolistycznej, nie miały natomiast prawa ustalania własnych cen, czyli dążenia do ceny równowagi, a to powodowało pojawianie się rynku wtórnego, zaś zysk był przejmowany przez osoby prywatne. Traciło więc państwo, teoretycznie troszczące się o każdego obywatela, czyli wszyscy obywatele pospołu. Jak wyszukiwać rzeczywiste potrzeby lub jak je wywoływać, jak je zaspokajać i jak zarobić na tym uczciwie i dużo, — tego nikt z nas nie wiedział. Wizja rewolucyjnego poety z lat dwudziestych, aby 'pracy dni zamieniły się w radosne święta' coraz bardziej się oddalała, ku niezadowoleniu rządzonych i rządzących. Była to bolączka powszechna, na to samo skarżyli się koledzy nie tylko z kraju, ale towarzysze z całej RWPG. W rezultacie, choć naczelną zasadą mówiła, że 'dla człowieka najwyższą wartością jest człowiek', nie wymyśliłmy podjazdów dla niepełnosprawnych, rzepów czy autobusów niskopodłogowych, a takie fanaberie jak kijki do walkingu czy segway były poza zasięgiem naszej wyobraźni, po części nadal są. Kilka udanych pomysłów, przypomnę tylko wynalazki prof. prof. T. Ruta i Z. Marciniaka, zostało zaprzepaszczonych wskutek braku pieniędzy na ochronę patentową, lub niewykorzystanych ze względu na zacofanie techniczne przemysłu.

Ci, którzy posiadali w latach 60. lub 70. samochody, zapewne pamiętają, ile usprawnień dokonywali w nich na własną rękę, czasem pomysły albo instrukcje wykonania czerpiąc prosto z „Młodego Technika”, w którym wiele z nich opisywano. Prywatne sklepy z częściami zamiennymi oferowały mnóstwo przydatnych drobiazgów, a to nasadki na świece do malucha, ułatwiające ich wymianę, a to zaworki odpowietrzające, które się nie zapiekały, a to haki do holowania. Byli więc tacy, którzy dostrzegali rzeczywiste potrzeby i starali się je zaspokoić. Gdzie się ci ludzie podzieli? Każdy, kto chce coś zrobić i na tym zarobić, musi zadawać także sobie, nie tylko innym, pytanie, — czym mogę Panu służyć, w czym mogę Panu pomóc? A jeśli już decyduje się robić cokolwiek, to jego produkt musi być po prostu dobry, i nie dlatego, że jest polski, ma być po prostu dobry. Nie jest ważne, czy chodzi o rzodkiewkę, czy konstrukcję stalową, mają być dobre i to wszystko.

W tamtych czasach liczyły się 'masy pracujące' i, wydaje mi się, nadal niektórym one imponują, bo tak rozumiem rozpaczliwe nawoływania do polityki prorodzinnej, która spowoduje wzrost liczby ludności, w gruncie rzeczy jest to wizja gospodarki ekstensywnej. Piramida demograficzna przekłada się na piramidę finansową, a obie stoją na gruncie mniej trwałym, niż piramida Cheopsa. Raczej należy myśleć o polityce proedukacyjnej, lepiej przystosowanej do potrzeb życia, bo coraz mniej ludzi wytwarza coraz więcej dóbr. Czasem odnoszę wrażenie, że prawo do pracy powoli przekształca się w przywilej pracy, coraz trudniej dostępny, który trzeba go wywalczyć własną pomysłowością. Wróćmy jednak do tematu. Wydaje mi się, że istnieje bardzo prosty sposób dowiedzenia się, co należy produkować, — w tym celu wystarczy wystąpić z Unii, znacjonalizować banki i przemysł oraz przywrócić granice. Skutki będą takie same, jakie osiągnął zapomniany już dziś Hilary Minc po wygranej w 1949 roku 'bitwie o handel' i równie szybkie. Konieczne stanie się wtedy zwiększanie wydobywania węgla, wytopu surówki, wydajności z hektara i w ogóle wszystkiego. Wszyscy też będą mieli pracę, bo węgiel sam się nie wydobywa a wydajność nie podnosi, wszystkiego też zacznie brakować. Ale, mimo, że to już przerabialiśmy, nie brakuje chętnych, by lekcję powtórzyć. I to jest prawdziwe niebezpieczeństwo. Mówienie o ograniczeniu takich zamiarów do 'gałęzi strategicznych' jest mówieniem o przeszłości, o czymś, co było. Dziś do rangi grupy zawodowej o strategicznym znaczeniu dorastają zupełnie nowe dziedziny produkcji i nowe zawody, np. 'śmieciarze', o czym łatwo się przekonali podczas ich strajku Włosi. W jego rezultacie, armia włoska, która musiała podjąć się zupełnie nowego obowiązku i stoczyć bitwę na ulicach Neapolu, została prawie sparaliżowana, a kraj pozbawiony obrony. A przypuśćmy, że komuś uda się skonstruować ważący 100 kg akumulator zapewniający przejazd tysiąca kilometrów, co wtedy?

Czasy zmieniają się tak szybko, że nie nadąża za nimi nawet fantazja pisarzy s-f, dlatego zbyt częste oglądanie się za siebie i czerpanie nauk z przeszłości na niewiele się zda. A że jest, co produkować, i czym służyć, to wystarczy wejść do pierwszego z brzegu hipermarketu, by przekonać się, że nawet znane od dawna towary, mogą przyjmować coraz to nowsze formy i znajdować nabywców. Trzeba jednak tam bywać regularnie i patrzeć, a nie gapić się. Nasza niska innowacyjność to, w przeważającym stopniu, skutek wychowania i nieumiejętności pracy zespołowej, w mniejszym kształcenia, jednak dzięki wolności podróżowania, zmienia się na lepsze. Widzę jednak pewną analogię z czasami naszej przynależności do RWPG. Europa nie jest jeszcze miejscem, w którym rodzi się zbyt wiele nowatorskich pomysłów, zwłaszcza tych zapierających dech w piersiach. Na naszych oczach powstaje np. turystyka kosmiczna, żeby sięgnąć po przykład z najwyższej półki, ale jest ona jakby poza zasięgiem wyobraźni Europejczyków. Tymczasem, to w Stanach powstał SpaceShipOne, który, udostępni ją, najpierw, oczywiście, ludziom bogatszym, niekoniecznie jednak milionerom, potem klasie średniej, w każdym razie twórcy tego samolotu stawiają sobie taki cel. Pomysł, a zwłaszcza sposób jego realizacji, początkowo wyglądać mógł na porywanie się z motyką na słońce, ale w warunkach dużej swobody, a póki co, największą stwarzają Stany Zjednoczone, został z powodzeniem zrealizowany. Nawet, jeśli i tam tej swobody jest mniej niż sto lat temu, to pozostała jednak tradycja i przekonanie Amerykanów, że żyją w kraju, w którym wszystko da się osiągnąć, w Europie takiej tradycji zaś nie ma. Dzień, w którym wystartował w pierwszy udany lot ten samolot, podobnie jak dzień lądowania 'Curiosity', były dla ich twórców dniami wielkiego święta. Wniosek z tego jest taki: będzie więcej pracy, jeśli będzie więcej swobody. Ale więcej pracy, to nie musi znaczyć — więcej fabryk, a tym bardziej więcej trudu, to powinno być także więcej święta.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 30-09-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8395) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8395>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych

niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)